

Architektura z perspektywy anarchistycznej

Mateusz Gierszon

marzec 2017 - kwiecień 2020

Spis treści

Modernizm, architektura dla w(m)as	5
Obietnica	5
Wychowanie	6
Kwestia skali	6
Biurokratyzacja architektury	7
Anarchitektura	8
Przedszkola	8
Architekt aktywista	9
Zasady a nie forma	9
Hassan Fathy i dobrowolność	12
Znaczenie lokalności	12
Znaczenie porażki	13
Team X i systemy	15
Bunt młodych	15
Reakcje	16
Pesymiści	16
Ralph Erskine i ratowanie wspólnoty	18
Po pierwsze organizacja	18
Po drugie architektura	19
Technologie współudziału	21
Studio Elemental i rzeczywistość	24
Rzeczywistość społeczna	24
Rzeczywistość ekonomiczna	25
Rzeczywistość architektoniczna	25
Walter Segal i spójna różnorodność	27
Metoda Segala	27
Technologia	28

Szkielet żelbetowy i wolność	30
Polykatoikia	30
Grundbau und Siedler	31

Architektura z perspektywy anarchistycznej (czy też szerzej – wolnościowej, oddolnej, skupiającej się na samoorganizacji życia) jest przedstawiana nieprzerwanie od piątego numeru „A-taku” i stanowi według nas jego ważną część, co jest zresztą podkreślane jako dodatkowy atut przez wiele osób, czytających nasze pismo. Zapraszamy do lektury. Autorem tekstów jest Mateusz Gierszon.

Modernizm, architektura dla w(m)as

[Artykuł ukazał się w 5 numerze „A-taku” (2017), s. 15]

W kolejnych numerach A-taku pojawi się cykl artykułów, których tematyka krążyć będzie wokół architektury zaangażowanej, partycypacyjnej czy anarchitektury, wokół idei, realizacji, błędów i sukcesów. Zanim jednak przejdziemy do tej tematyki, pierwszy artykuł poświęcony powinien być modernizmowi – najważniejszemu punktowi odniesienia współczesnej architektury. Ponieważ to wokoło modernizmu, jego negacji, sukcesów, obietnic i zawieszonych nadziei kształtuje się współczesna architektura.

Obietnica

Architektura modernistyczna była pomysłem intelektualistów. Wynikała naturalnie z rozwoju techniki, z rewolucji inżynierii XIX wieku, rozpowszechnionych idei higieny, zdrowia, racjonalności. Forma, którą przyjęła, zasady, jak choćby oszczędny detal czy płaski dach, były jednak konstruktem intelektualnym. Walter Gropius, jeden z ideowych ojców modernizmu, twierdził, że „nowoczesna architektura nie jest pojedynczym odgałęzieniem starego drzewa – to zupełnie nowy odrost wprost od korzenia”. Podkreślało to zarówno pierwotność nowej architektury, oczyszczonej ze wszystkiego co zbędne, jaki wymyślenie jej na nowo. Sama zasada stylu międzynarodowego, estetyki niezwiązanej z szerokością geograficzną, była tak jak wprowadzany wcześniej gotyk, renesans czy barok, tworem elit.

Z tym że po XIX wieku nie można było już oprzeć się na kanonie piękna czy autorytecie Kościoła. Oparciem stały się więc technika i potrzeby zwykłego człowieka. Autorytetem stał się rozum. To pociągnęło za sobą zmiany pozytywne, pozytywne w sposób fasadowy i całkiem negatywne. Przede wszystkim modernizm pierwszy postawił tanie budownictwo mieszkaniowe jako problem polityczny. „O ile wcześniej architektura określała swoje znaczenia w odniesieniu do klas posiadających, o tyle w przedwojennym modernizmie szuka się takich rozwiązań, które czyniłyby przestrzeń miejską bardziej egalitarną”. Podobieństwo potrzeb, zakresu komfortowej temperatury, wysięgu ramion i wysokości ciała obejmowało każdego człowieka. Zrozumienie tego było olbrzymim impulsem do demokratyzacji architektury, o której część architektów i decydentów zaczęła myśleć jak o laboratorium zmiany społecznej opartej na podstawach naukowych. Oczywiście istniało szerokie spektrum odcieni postaw (i możliwości). Obok zupełnie koniunkturalnych postaw architektów tworzących w stylu nowoczesnym – ubierających jedynie czynszowe kamienice w nowoczesną szatę – ulokować można Le Corbusiera projektującego w 1925 plan wyburze-

nia śródmieścia Paryża, by w tym miejscu postawić osiedle megabloków. Po tej stronie jest też miejsce radzieckich konstruktywistów, którzy (jak M. Ginzburg z projektem Narkomfinuz 1928 roku, domu-komuny bez prywatnych łazienek i kuchni) architekturę traktowali jako narzędzie (bardzo często opresyjnej) zmiany świadomości, której można użyć w celu kształtowania nowego człowieka. Po drugiej stronie mógłby natomiast znaleźć się projekt osiedla robotniczego Rakowiec z lat 30. XX wieku wykonany przez architektów Barbarę i Stanisława Brukalskich dla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, przy projektowaniu którego architekci prowadzili wywiady z przyszłymi lokatorami w celu rozpoznania ich potrzeb. Jednak o ile mieszkaniec był cennym źródłem informacji, to już nie stroną w procesie projektowania.

Wychowanie

Zmiany na Starym Kontynencie, pierwotnie związane z industrializacją przełomu XIX i XX wieku, a po roku 1945 z odbudową miast, przyspieszyły proces emancypacyjny. Powojenne europejskie państwa po obu stronach żelaznej kurtyny wyzwoliły człowieka z zależności rodzinnych, klanowych, regionalnych, biorącego pod opiekę, ale i wychowanie. W przypadku architektury mieszkaniowej polityczny gest prowadził od władzy, którą reprezentował architekt do użytkowników. W pojęciu decydentów – inwestorów i architektów – „mieszkanie ma misję cywilizowania użytkowników, przy czym wzorem jest tu zespół odniesień kulturowych, czytelnych i charakterystycznych dla klasy średniej i wyższej”. Dodatkowo, wraz z coraz powszechniejszym przyjmowaniem modernizmu, okazało się, że nadzieja architektów modernistycznych w zmianę świata za pomocą architektury nie spełnia się. Architektura nie zmieniła na większą skalę nawet świata w otoczeniu najbliższym architekturze: w stosunkach pracy na budowie i w pracowni, w stosunku inwestora i architekta do użytkownika czy w zakresie emancypacji samych użytkowników. Jednocześnie powojenna hegemonia modernizmu, która zapanowała w Europie po odejściu państw bloku wschodniego od socrealizmu, w dużej mierze została ustanowiona poprzez konsekwentne przyrównanie tego nurtu i tej wizji do nowoczesności, a nowoczesności do racjonalności. To pozwalało, bez analizowania argumentów mieszkańców, forsować pomysły władzy i architektów. Rozum stał się zakładnikiem, racjonalność używana była opresyjnie. Nie projektowano więc dla konkretnego i prawdziwego mieszkańca, a dla mieszkańca, którym ma się on stać.

Kwestia skali

Oddzielenie architekta od użytkownika postępowało także wraz z powrotem do idei produktów masowych – krytykowanych przez modernistów jeszcze w latach trzydziestych. Produkt masowy nie wymagał uzgodnień z użytkownikiem, wymagał natomiast badań i prognoz. W masowej produkcji upatrywano szans odbudowy, dostarczenia mieszkań nie

najlepszych, jednak spełniających pewien standard. Argument skali jest bardzo istotny podczas prób oceny socjalnego budownictwa mieszkaniowego po II wojnie światowej i działa oczywiście na korzyść strategii przyjętej przez większość architektów i władze. Nie tłumaczy jednak zakładanej a priori potrzeby wychowywania, narzucania polityki segregacji i rozbijania społeczności. Problemem, obok faktycznego głodu mieszkań, była postawa decydentów i brak demokratycznych metod zarządzania. Jednak nie jest to immanentną cechą architektury modernistycznej.

Biurokratyzacja architektury

Taka postawa, alians polityki i architektury, wiązała się z tym, że porażki systemu socjalnego i ekonomicznego, porażki polityki państw i samorządów, utożsamiane były z osiedlem modernistycznym i modernistyczną architekturą. Zdobywcze architektury modernistycznej szybko posłużyły za ostrze krytyki. Wzrost standardu mieszkania, dostępu do podstawowych usług, fizyczne bezpieczeństwo i komfort były wszystkim, co modernizm mógł dać, bo podstawową cechą powojennego splotu polityki i architektury było właśnie dawanie, projektowanie nie w imieniu czy „z” lecz „dla” mieszkańców i domaganie się przyjęcia oferty. Postawa ta była „charakterystyczna dla długiej tradycji budownictwa socjalnego, postrzeganego jako rodzaj paternalistycznego gestu udostępnienia szerokiemu odbiorcy dzieła”. „Teraz(...) możemy się przekonać, że u (...)ideowych podwalin [ruchu modernistycznego] leżały elitarne i nagie mechanizmy, ignorujące zarówno środowiskowe preferencje zwykłych ludzi, jak i fakt, że współczesne systemy biurokratyczne (nieważne czy zachodnie, czy wschodnie) niechybnie zadałyby kłam humanistycznym aspiracjom architektów”. W sytuacjonistycznym piśmie *Internationale situationnise* już w 1961 r. nieznanemu autorowi podkreślał, że „kryzys urbanistki jest dziś kryzysem wyraźnie społecznym i politycznym”. Bardzo symptomatyczny jest los powojennych inwestycji na wspomnianym już osiedlu na warszawskim Rakowcu. Mimo że powojenne bloki projektowane były przez Zofię i Oskara Hansenów w taki sposób, że konkretne mieszkania zaprojektowano dla konkretnych rodzin, to przydziału mieszkań dokonano już metodą alfabetyczną, bez żadnego związku z pracą projektantów.

Anarchitektura

[Artykuł ukazał się w 6 numerze „A-taku” (2017), s. 11]

Pomimo obietnicy egalitaryzmu i emancypacji większość projektów modernistycznych wykazywała się brakiem elastyczności i indywidualnych przestrzeni. Powszechny był brak możliwości wpływu na architekturę, protekcyjny stosunek do użytkownika i decyzje podejmowane zza urzędniczych biur. To wszystko spowodowało krytykę modernizmu prowadzoną przez środowiska wolnościowe.

Modernizm rozumiany i przedstawiany przez władze jako upragniony postęp, mieszkańcom burzonych podczas procesów odnowy miast, starych kwartałów czy slumsów, kojarzył się jednak nie najlepiej. Już w roku 1930 w Anglii podpisano Housing Act, który z jednej strony zawierał idee rozwoju budownictwa społecznego, a z drugiej postulował oczyszczanie miast ze slumsów. Skutkowało to tym, że w 1934 roku w Anglii blisko 200 tysięcy osób zostało przesiedlonych, w większość ze śródmieścia Londynu na otaczające peryferie. Takie programy prowadzone były także po wojnie, w Europie i Stanach Zjednoczonych, oraz – w latach 50. i 60. – w krajach Globalnego Południa. Wystarczy przytoczyć północnoamerykańską wersję Housing Act z 1949 roku, dzięki której więcej budynków zburzono niż wybudowano. „Oczyszczone z mieszkańców” tereny przeznaczono na autostrady i kompleksy rządowe. Mimo że sama architektura, zwłaszcza w kontekście jakości technicznej zabudowy slumsów, miała niemało atutów, to wiele z ruchów protestu i krytyki modernizmu pojawiło się właśnie jako reakcja na brak dialogu, na brutalnie wprowadzaną nowoczesność, przenoszenie lokalnych wspólnot z centrum w celu uwolnienia pod nowe inwestycje atrakcyjnie położonych działek¹. Dodatkowo, pomimo obietnicy egalitaryzmu i emancypacji większość projektów modernistycznych wykazywała się brakiem elastyczności i indywidualnych przestrzeni. Powszechny był brak możliwości wpływu na architekturę, protekcyjny stosunek do użytkownika i decyzje podejmowane zza urzędniczych biur. To wszystko spowodowało krytykę modernizmu prowadzoną przez środowiska wolnościowe.

Przedszkola

Ta krytyka nie odbiegała zresztą od krytyki całego systemu polityczno- finansowego i była rozumiana jako jego część. Krytykowano także rolę architekta – jego pozę neutralnego i obiektywnego eksperta, który wprowadza postęp: „we wszystkich epokach, niezależnie

¹ Walter Gropius, Pełnia architektury, Karakter, Kraków 2014, s. 124.

od doniosłości swojej funkcji, architekt miał realizować wizję świata tych, którzy dzierżyli władzę. Architekci zawsze potrzebowali pieniędzy, materiałów, ziemi i legitymizacji dla swoich działań. (...) Doświadczenie historyczne uczy, że kiedy tylko elity deklarują swoją neutralność, w tej samej chwili uzależniają się od władzy”².

W związku z tym, że „fundamentem myśli anarchistycznej jest afirmacja ludzkiej podmiotowości”³, to współdecydowanie i emancypacja były od początku podstawowymi terminami w anarchistycznym słowniku pojęć. Już Bakunin uważał, że ograniczanie wpływu ludzi na ich życie odbywa się dzięki temu, że lud jest „uznany za małoletniego, wiecznego ucznia, którego uznaje się za zbyt mało zdolnego, (...) by przyswoił sobie wiedzę swoich nauczycieli i mógł obejść się bez ich dyscypliny”⁴. Natomiast już na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, w odpowiedzi na wielkie projekty modernizmu, sytuacioniści piórem Attili Kotányiego i Raoula Vaneigema, twierdzili, że nowe osiedla „zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie, nie są niczym innym jak tylko przewiewnymi i pokolorowanymi kindergartens”⁵.

Architekt aktywista

Krytyka elitaryzmu i braku partycypacji mieszkańców wiązały się z przyjęciem przez część architektów nowego modelu – w opozycji do tradycyjnej eksperckiej postawy projektowania w zaciszu pracowni postanowili oni dopuścić użytkowników do części procesu projektowania architektury. W tym znaczeniu wiąże się ona z przyjęciem poziomych relacji pomiędzy projektantem a mieszkańcami. Architekt wciąż zajmuje szczególne miejsce, wciąż jest specjalistą, wciąż, jak czasem architekci modernistyczni, zbiera informacje, pyta mieszkańców, ale ich odpowiedzi mają w dużej części charakter decyzji. Architekt ma za zadanie przede wszystkim stymulować proces partycypacji mieszkańców w projektowaniu, a także pogodzić i uporządkować indywidualne ambicje, zamykając je w ramy przepisów prawa, wymagań ergonomii, konstrukcji, technologii i podstawowej funkcjonalności. To stawia go w szczególnej pozycji i zachowuje wciąż spory zakres władzy nad projektem.

Zasady a nie forma

W swoich poszukiwaniach bogata w detal, różnorodna i indywidualistyczna architektura związana z anarchizmem na pierwszy rzut oka wydaje się spójna z postmodernistycznym,

² Paweł Krzaczkowski, Tezy o sytuacionistach, architekturze i małej konsumpcji, [w:] Paweł Krzaczkowski, Mateusz Kwaterko, Przewodnik dla dryfujących, bęc zmiana, Warszawa 2015, s. 463.

³ Było to o tyle ważne przedsięwzięcie, że pierwsze żoliborskie kolonie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej posiadały na tyle duże mieszkania, że na wynajem ich stać było pracowników umysłowych, a nie robotników.

⁴ Dorota Jędruch, Ludzie jako ludziki. Obraz użytkownika w teorii architektury, „Autoportret”, 2012, 2 [37], s. 36.

⁵ Dorota Jędruch, tamże, s. 40.

głównym nurtem architektonicznej reakcji na hegemonię modernizmu. Jednak architektura postmodernistyczna, deklarująca posługiwanie się archetypem, zakorzenioną w kulturze i zrozumiałą dla wszystkich formą, w rzeczywistości posiadała płytkie i spekulatywne sposoby przywracania architektury szerszym grupom społecznym. Brakowało zarówno poszukiwań technologicznych, organizacyjnych i szerzej – społeczno-ekonomicznych. Brakowało bardziej elastycznej konstrukcji i partycypacji. Była to więc próba powrotu do elitarniej architektury, elitarniej roli architekta i odrzucenia egalitarnej siły modernizmu w myśl zasady: „niech każdy zbuduje sobie własny raj (o ile go na to stać)”.

Pomimo że krytyka splotu polityki i architektury/urbanistyki z pozycji wolnościowych rodziła się równolegle do postmodernizmu, wywodziła się jednak z zupełnie innych pozycji. Przede wszystkim kwestia formy architektonicznej miała drugorzędne znaczenie, gdyż miała być ona efektem stosunków społecznych i to one, przejawiając się w procesie projektowania i budowy, były najważniejsze. Tym bardziej że „źródłem anarchistycznej aktywności jest (...) z jednej strony doświadczenie konfliktu między tym, co jest, a tym, co powinno być, z drugiej – przeświadczenie, że owo powinno musi zostać niedookreślone”⁶.

Architektura, jej forma, nie posiadała żadnego kanonu, jednak proces tworzenia architektury powinien posiadać określone cechy. Już wspomniani sytuacjoniści pisali: „Konieczne jest wyzwolenie instynktu budowania, dziś powszechnie tłumionego”⁷, a po latach Brian Richardson w anarchistycznym piśmie „The Raven” nawiązując do sławnego zdania Le Corbusiera[8] pisał: „Architektura jest zbyt istotna, by pozostawić ją architektom (...) Chcemy wprowadzić odpowiednią kontrolę nad własnym życiem, zatem próbujemy uformować przestrzeń wokół tak, by stała się wygodna i piękna. Architekt nie robi tego dla nas, może to zrobić tylko z nami”[9].

Z takim modelem procesu projektowania i budowy wiązała się emancypacyjna siła architektury, kształtowania swojego środowiska według własnych potrzeb i gustów. Gdy Günter Feuerstein pisał, że „kiedy ktoś sam zbuduje dom, wie, jak doszło do jego powstania. Proces produkcji staje się wyobrażalny (...). Nie tylko proces budowania powinien być czytelny, ale również to, jak budynek istnieje, jak jest zamieszkiwany i modyfikowany”[10], de facto powtarzał to, co trzydzieści lat wcześniej na temat rzemieślniczej produkcji mówili tacy architekci jak Gropius i co było podstawą założenia Bauhausu – najślawniejszej szkoły architektonicznej doby modernizmu.

Nie dziwi więc, że strategie i problemy anarchistycznej krytyki architektury należałoby sytuować blisko części uczestników ostatniego kongresu CIAM – jak John Habraken czy współpracujący z sytuacjonistami Aldo van Eyck, którzy pozostawali w orbicie wpływów i idei modernizmu. Momentem dzielącym kontestatorów triumfującego modernizmu na wolnościowy nurt architektury z jednej strony oraz postmodernizm z drugiej jest więc pragnienie anarchistów dotyczące spełnienia obietnic wczesnego modernizmu – mimo krytycznych ocen „modernistycznej praktyki” – i nadzieje związane ze świadomością społecznego znaczenia procesu tworzenia architektury i zamieszkiwania. Ten nurt architektury

⁶ C. Ward, *Talking to architects*, Freedom Press, Londyn 1996, s. 11.

⁷ Krytyka urbanistyki, [w:] Paweł Krzaczkowski, Mateusz Kwaterko, dz. cyt., s. 304.

związany nie ze stylem, a z pryncypiami, z metodą projektowania, oparł się postmodernistycznemu formalizmowi, komercjalizacji i regresji idei.

Hassan Fathy i dobrowolność

[Artykuł ukazał się w 7 numerze “A-taku” (2017), s. 17]

Po dwóch ogólnych, wprowadzających artykułach, przyszedł czas na rzeczy najważniejsze: zastosowanie zasad w praktyce, spełnienie obietnic, szukanie alternatyw. Przełożenie języka projektu technicznego na rzeczywistość bywa trudne i zaskakujące, zwłaszcza kiedy procesowi budowy stawia się niematerialne zadania.

Jako konstrukt totalny architektura modernistyczna od początku była obiektem ataków. Przed II Wojną Światową były to głównie obawy konserwatywne, związane z rewolucyjną, niszczycielską i unifikującą frazeologią czołowych modernistów. Pomimo tego, że w latach po II Wojnie Światowej, zwłaszcza od początku lat 60. i rzeczywistym odrzuceniu doktryny realizmu socjalistycznego, architektura modernistyczna przejawiała pretensje hegemonu, to przez cały ten czas istniała mnogość metod projektowania alternatywnych czy wręcz opozycyjnych. Nurty te przybrały na sile na skutek błędów socjalnej polityki państw po roku 1945, operujących wielkimi projektami. Obok krytyki domagającej się ochrony różnorodności, regionalizmów czy lokalnych wspólnot i ich dzielnic, na czoło wysunęła się krytyka progresywna, domagająca się spełnienia socjalnych obietnic „heroicznego” modernizmu.

Po dwóch ogólnych, wprowadzających artykułach, przyszedł więc czas na rzeczy najważniejsze: zastosowanie zasad w praktyce, spełnienie obietnic, szukanie alternatyw. Przełożenie języka projektu technicznego na rzeczywistość bywa trudne i zaskakujące, zwłaszcza, kiedy procesowi budowy stawia się niematerialne zadania. W kilku następnych artykułach postaram się przedstawić najciekawsze próby, najważniejsze i najbardziej udane, choć niepozbawione błędów. Na początek więc: porażka. Bo tak pod wieloma względami ocenić należy projekt budowy wioski Nowa Gourna autorstwa egipskiego architekta Hassana Fathy’ego z 1946 roku – jeden z najwcześniejszych „głosów odrębnych”, wychodzących jeszcze nie z zawodu wielkim projektem modernizmu, a z krytyki stosunków postkolonialnych.

Znaczenie lokalności

Idea architekta, wyrosła z anty-kolonialnych przekonań, podważała zarówno sens importowania drogich technologii z Europy do Afryki, jak i przekonanie, że modernizm i szerzej – kultura europejska – może być odpowiedni dla dowolnego miejsca na świecie. Jako autor projektu egipskiej wioski Nowa Gourna z 1946 roku, budowanej do 1956, Fathy szczególnie skupiał się na doborze materiałów i technologii oraz formy architektonicznej dostosowanej do możliwości społeczności, dla której projektował i do lokalizacji nowej wioski.

Zaproponowana przez niego tradycyjna technologia suszonej cegły niemal wyparta w Egipcie przez nowsze i droższe technologie, a także energooszczędna forma budynków miały umożliwić przenoszonym do Nowej Gourny mieszkańcom tani budulec oraz technologię, która wyuczona przed i podczas budowy miałaby stać się szansą na uzyskanie kwalifikacji rzemieślniczych.

Dodatkowo każdy z nowo powstałych domów miał otrzymać zindywidualizowany układ pomieszczeń (ale nie formę). Partycypacja mieszkańców miała więc obejmować zarówno proces projektowania jak i wykonawstwa budynków. Zwraca uwagę fakt, że architektura Fathy'ego, mimo że nawiązująca do tradycji lokalnego budownictwa operowała raczej tradycyjnymi materiałami, technologiami i organizacją inwestycji niż formą i detalem. Forma potraktowana była funkcjonalnie: Fathy używał tradycyjnych elementów formalnych i odpowiednich do technologii, np. kopuły, czy masywnej ściany, ale swobodnie nimi operował, tworząc budynki nawiązujące do tradycyjnego budownictwa. Budownictwa lecz nie budynków.

Pomimo postawy i świadomości architekta, wioska nie została zbudowana w całości, a zaważyła na tym niechęć samych mieszkańców. Fathy, tworząc niewątpliwy wzór architektury zaangażowanej społecznie, dostosowanej pod względem ekonomicznym do możliwości mieszkańców i pod względem formy do klimatu, w którym żyją, niewystarczającą uwagę przyłożył do iskrzącego się konfliktu społecznego. Przymuszani przez rząd Egiptu mieszkańcy nie chcieli przenosić się do nowej osady i zmieniać dotychczasowej metody zarobkowania, z powodu której zresztą zostali przeniesieni – chodziło w znacznej mierze o szabrowanie grobów faraonów w Tebach. Problem był więc na poziomie podstawowym: dobrowolności uczestnictwa w procesie. Dodatkowo ze sporym oporem spotkała się forma budynków i to pomimo zaangażowania architekta, który polecił, jak sam mówi, zbudować dwadzieścia „domów by pokazać im jaką architekturę proponujemy, jako że nie rozumieli planów. [Architekt miał] także nadzieję obserwować rodziny mieszkające w nich i w ten sposób niejako konsultować się z nimi widząc ich potrzeby w praktyce”. Zastosowane przez Fathy'ego kopuły, które spełniały wymogi energooszczędności, mieszkańcom kojarzyły się z formą grobowca. Także proponowana technologia, w tym czasie nieużywana już na terenach środkowego Egiptu, skąd pochodzili mieszkańcy, nie była adekwatna do ich ambicji.

Znaczenie porażki

Mimo wszystko, Hassan Fathy dzięki projektowi Nowej Gourony i późniejszemu wydaniu książki *Architecture for the Poor* został jednym z ojców nurtu architektury wernakularnej i architektury zaangażowanej społecznie, opartej na współudziale mieszkańców zarówno w fazie projektowania, jak i budowy domów, który „dążył nie tylko do tego, by ludzie stali się bardziej samowystarczalni. Chciał też, by mogli być dumni ze swojej tradycji i kultury”. Jak sam twierdził: „Architekt znajduje się w wyjątkowej pozycji umożliwiającej odnowienie wiary wieśniaka w jego własną kulturę. Jeśli, jako autorytarny krytyk, pokazuje on co

jest zachwycające w miejscowych formach, a nawet dochodzi do tego, że stosuje je, wtedy mieszkańcy wsi zaczynają patrzeć na własne wytwory z dumą (...) Nie może być żadnej fałszywej tradycji lub fałszywej nowoczesności, ale architektura, która będzie widzialną i trwałą ekspresją charakteru społeczności”. Fathy, pomimo błędów jakie popełnił, już w połowie lat 40. otworzył dyskusję na temat europocentryzmu i postkolonializmu w architekturze, na temat znaczenia partycypacji mieszkańców czy odpowiedniego doboru technologii i materiałów. Traktując materiały, technologie i formy na sposób modernistyczny użył po prostu tych, które najlepiej spełniały swoje zadanie: pogardzanej gliny i grobowej kopuły. Porażką swojego projektu zwrócił uwagę także na znaczenie aspiracji mieszkańców, form architektury zakorzenionych w społecznościach czy dobrowolności uczestniczenia w projekcie.

Team X i systemy

[Artykuł opublikowano w 8 numerze „A-taku” (2018), 18]

Słońce Południa uwydatnia kontrasty, dlatego łatwiej dostrzec pewne mechanizmy, problemy, które występują i na Północy. Opisany w poprzednim artykule Hassan Fathy jako jeden z pierwszych dostrzegł spotęgowany przez kolonializm mechanizm oderwania architektury modernistycznej od użytkownika, zarówno od jego indywidualności, jak i tradycji. Nie był to jednak problem, który pojawiały się tylko na Południu. Osiedle w Pessac we Francji, autorstwa ikony modernizmu – Le Corbusiera z 1924 roku, zostało zupełnie „niedocenione” przez robotników, dla których zostało zbudowane (bez żadnych konsultacji) i w szybkim tempie przez nich przebudowane, a sytuacionista Andre-Frank Conord 1954 pisał: „W ich dziełach [modernistów] widzimy zarys nowego stylu, w którym kondensuje się duch i myśl zachodniej cywilizacji XX wieku. To styl koszarowy, a dom A.D. 1950 jest puszką.

Bunt młodych

Problemy braku tożsamości czy niefunkcjonalnych rozwiązań w modernistycznych budynkach mieszkalnych, wynikające z braku dialogu pomiędzy użytkownikiem i architektem, a szerzej z biurokratycznego zarządzania budownictwem mieszkaniowym, narastały przez całe lata powojenne. Problem ten, przy całym zrozumieniu ograniczoności środków i olbrzymiego wyzwania odbudowy Europy, był zauważony także przez młodsze pokolenie architektów, którzy dostrzegali zasadnicze różnice pomiędzy wczesnomodernistycznymi hasłami egalitaryzmu i emancypacji użytkownika a powojenną praktyką budowlaną.

Jedną z takich grup, nieliczną, choć znacznie wpływającą na swoje pokolenie, była Team X (Team 10). Negowali oni metody projektowe, praktykę budowlaną lat 50. XX wieku i wiarę w to, że modernistyczny styl jest odpowiedzią dla każdej społeczności pod każdą szerokością geograficzną, oraz poszukiwali nowych dróg rozwoju. Grupa zawiązała się po corocznym, najważniejszym dla architektów modernistycznych, kongresie CIAM w 1954 roku, na bazie rozbieżności zdań pomiędzy przyszłymi architektami Team 10 a architektami starszej generacji.

Poglądy architektów i ich praktyka były zróżnicowane, sama grupa była niezhierarchizowana i z wieloma współpracownikami, więc ciężko stworzyć zamknięty katalog nazwisk. W ścisłym gronie Team 10 byli tak różni architekci jak Alison i Peter Smithsonowie – autorzy surowych w formie osiedli mieszkaniowych, np. Robin Hood Gardens w Londynie, Aldo van Eyck – współpracujący z sytuacionistami, czy Giancarlo De Carlo, jeden z najgorętszy

szych propagatorów partycypacji w architekturze. Jednak wspólną wypadkową ich dążeń i poszukiwań było tworzenie architektury elastycznej, reagującej na rzeczywiste, ludzkie potrzeby i to nie tylko te najbardziej podstawowe i uśrednione. W ten sposób architekci dążyli do tworzenia architektury humanitarnej i żywej. Punktem wyjścia było odpowiednie posługiwanie się nowoczesną technologią, narzędziami i pojęciami wypracowanymi przez modernizm, a nie odrzucenie go.

Reakcje

Nowe podejście oparte na świadomości różnorodności i skomplikowania procesów społecznych oraz ich nieprzewidywalności bardzo często wiązało się z ideą oddania władzy mieszkańcom. Jednak nie zawsze – część architektów świadomych, jak skomplikowanym organizmem jest życie społeczne, postanowiła tworzyć równie skomplikowane modele przestrzenne. „Co zaskakujące, oparte na wieloaspektowej, pochodzącej z różnych źródeł wiedzy o człowieku projekty, wcale nie zbliżyły się do ludzkiej skali. (...) Wielkie modele oparte na arbitralnej wizji człowieka zostały zastąpione przez jeszcze większe megastruktury (...) oparte na schemacie społecznym dużo bardziej skomplikowanym i równie w swoich założeniach arbitralnym”.

Pesymiści

Nurt wiary w naukowe opracowanie systemów projektowych, pozwalających tworzyć środowisko mieszkaniowe – megastruktury dostosowane do stopnia komplikacji świata, zanikał przez kolejne dekady. Nurt, wiele bardziej pesymistyczny w założeniach, zakładający ograniczenia poznawcze w tym zakresie, a przez to zakładający, że jeśli osiedla mieszkaniowe nie mają być „niczym innym jak tylko przewiewnymi i pokolorowanymi kindergartens”, należy włączyć użytkownika w proces projektowania, okazał się o wiele bardziej rewolucyjny i trwalszy. „Przyznając użytkownikom twórczą rolę, akceptujemy te zasady, wskutek czego wszystkie morfologiczne i strukturalne koncepcje oraz narzędzia operacyjne, które do tej pory rządziły produkcją architektoniczną, zostają podane w wątpliwość”.

Widać to na przykładzie osiedla Matteotti w Terni, współprojektowanego w 1970 roku przez Giancarlo De Carlo, jednego „z pierwszych адвокатów partycypacji w projektowaniu”. De Carlo uważał architekturę za działalność polityczną, „w reakcji na redukcyjną i autorytarną naturę modernizmu dążył do zainicjowania szerokiego procesu projektowania, który uwzględniałby większą liczbę ludzi i idei”. W jednym ze swoich najważniejszych manifestów „Architektura jest publiczna” pisał: „wszelkie granice pomiędzy budowniczym a użytkownikiem muszą być zniesione, tak by budowanie i użytkowanie stały się dwiema równymi częściami tego samego procesu planowania. (...) W gruncie rzeczy partycypacja przekształca projektowanie architektoniczne z autorytarnego aktu (...) w proces”. Wycho- dząc z tych założeń, doprowadził do tego, by pracownicy huty w Terni – przyszli mieszkań-

cy osiedla, brali czynny udział w procesie projektowania, a za swą współpracę otrzymywali wynagrodzenie od inwestora – właściciela huty. Sam De Carlo swoją rolę w procesie określał jako nauczyciela i doradcy.

Ralph Erskine i ratowanie wspólnoty

[Artykuł ukazał się 9 numerze „A-taku” (2018), s. 14]

Jednym z najważniejszych członków Team 10, oprócz opisywanego w poprzednim numerze „A-taku” Giancarlo de Carlo (członka Team 10, który nie wierzył w możliwości programowania architektury za pomocą skomplikowanych algorytmów tworzących jeszcze bardziej skomplikowane struktury przestrzenne oddające zmienność i bogactwo postaw w społeczeństwie), był Ralph Erskine. Niewiara w algorytmy wymagała poszukiwania innych metod: wspólnego projektowania z użytkownikiem.

Ralph Erskine był Brytyjczykiem, który w związku z pacyfistycznymi poglądami wyemigrował w 1939 roku do Szwecji, by stać się jednym z ważniejszych szwedzkich architektów. Zaprojektował znaczną liczbę budynków mieszkalnych jednorodzinnych i osiedli budynków wielorodzinnych, szkół i planów urbanistycznych szwedzkich miast. W ramach Team 10 prezentował doświadczenia budowlane skandynawskiej socjaldemokracji i doświadczenia własne z eksperymentalnymi projektami tworzonymi przy partycypacji użytkowników. Jednak najważniejszym jego zleceniem, związanym z sukcesami w Szwecji, był angielski projekt osiedla w Newcastle w dzielnicy Byker.

Po pierwsze organizacja

Erskine zaczął pracę nad projektem w roku 1968. W tym czasie dzielnica Byker była robotniczą dzielnicą zbudowaną z rzędów wiktoriańskich domów szeregowych budowanych pod koniec XIX wieku „byle jak” i z „byle czego”, więc wyróżniających się niskim standardem technicznym. Spora część budynków już w 1953 roku została uznana za nienadającą się do mieszkania, jednak ze względu na bliskość zakładów przemysłowych (miejsca zatrudnienia i silną, zżytą społeczność) większość mieszkańców nie chciała się wyprowadzać z dzielnicy. W 1966 r., ze względu na opór mieszkańców, postanowiono dzielnicę zmodernizować w nietypowy dla tych czasów sposób: tak, by zachować lokalną społeczność.

Ogólny plan był typowy dla myślenia o mieście w latach 60.: zakładał wyburzenie niemal całej zabudowy i budowę zupełnie nowej. Jednak podczas etapu projektowania i budowy Erskine wprowadził szereg rozwiązań, by partycypacja użytkowników na etapie projektowania była jak największa i by inwestycja w jak najmniejszym stopniu nadszarpnęła lokalną społeczność. Przede wszystkim rozbiórka starych i budowa nowych domów następowała etapami (budowa trwała do roku 1982), w związku z tym mieszkańcy mogli dalej żyć w obrębie dzielnicy, tuż przy placu budowy. Dzięki temu, że stary dom był rozbierany, dopiero kiedy powstało nowe mieszkanie, mieszkańcy mogli nie wyprowadzać się poza osiedle.

„Erskine zaczął od urządzenia swojego biura na przebudowywanym terenie, w dawnym zakładzie pogrzebowym. Aby zachęcić ludzi do odwiedzin połączył biuro projektowe z biurem rzeczy znalezionych oraz punktem porad ogrodniczych i sprzedaży roślin”. „Erskine każdy swój pomysł poddawał krytycznemu osądowi przyszłych mieszkańców. Uznał również, że mają oni prawo wybrać sobie lokalizację, plan mieszkania i sąsiadów”. Dodatkowo, zgodnie z życzeniem mieszkańców, niektóre budynki jak sala gimnastyczna i kościół a także inne, mniejsze, zostały zachowane i wkomponowane do nowego planu. „Bardzo istotnym etapem było wybudowanie na początku małego fragmentu osiedla – Janet Square (...) i poddanie go wspólnej, publicznej ocenie i dyskusji”.

Mimo że docelowo jedynie 20% mieszkańców dzielnicy przed budową było jej mieszkańcami po 1982 roku, to pomysł i postawa Erskine’a i samorządu Newcastle wyróżniała się na tle współczesnych im rozwiązań. A te oznaczały zazwyczaj wyburzenie dzielnicy małych domków szeregowych wraz z ich specyfiką i relacjami społecznymi, by wprowadzić nowoczesną architekturę megabloków: wysokich wieżowców lub ciągnących się setkami metrów galeriowców. Dzięki procesowi wspólnego projektowania lokalna wspólnota częściowo przetrwała i zadomowiła się w nowych budynkach, powołując własny samorząd.

Po drugie architektura

Najważniejszy jest sposób organizacji inwestycji: z szacunkiem do mieszkańców i ich wspólnoty, ale ważna jest też (będąca pokłosiem owego szacunku) architektura. Ta, tworzona na zasadzie „nisko-gęsto”, jest bardzo zróżnicowana – od parterowych i piętrowych, drewnianych domów szeregowych z ogródkami, przez niskie galeriowce aż po ośmio- i trzynastokondygnacyjne bloki zwane Byker Wall wijące się na długości setek metrów na granicy osiedla i oddzielające je od planowanej ruchliwej ulicy. Także forma architektoniczna pozwala odczytywać osiedle jako miasteczko powstające na przestrzeni lat: bardzo tradycyjne domy drewniane, niskie ceglane bloki na słupach czy wreszcie Byker Wall. Dyskusyjnym rozwiązaniem zastosowanym przez projektantów jest brak choćby szcątkowej hierarchizacji uliczek pod względem funkcjonalnym na, bądź co bądź, dużym obszarze osiedla. Mimo że w układzie osiedla można wyczytać główne ciągi, to nie powstały przy nich żadne lokale użytkowe czy większe budynki. Brakuje więc usług i sklepów a zaprojektowane lokalne zgrupowania usług nieco nie pasują do małomiasteczkowego klimatu osiedla.

Architektura wnętrza osiedla jest kameralna i przyjazna z wąskimi ciągami pieszojezdnymi, nasycona małą architekturą i detalem. Jednocześnie domy swym charakterem i kolorystyką różnicują poszczególne fragmenty osiedla. Nawet Byker Wall dzięki zastosowaniu różnorodnych zabiegów estetycznych i przestrzennych (zróżnicowane rzuty i wysokości budynku, zastosowanie cegły układanej w różne wzory i zróżnicowana forma balkonów, a także ukrycie go w wysokiej zieleni) nie wyróżnia się klimatem od reszty osiedla. Dopiero z zewnątrz osiedla, z powodu ukształtowania mieszkań w taki sposób, że od strony trasy szybkiego ruchu niemalże nie ma okien, ściana bloku robi imponującą

wrażenie przywołujące na myśl średniowieczne mury obronne. Ta bogata architektura jest jednocześnie pomysłowa i różnorodna, mimo że operująca czasem bardzo podstawowymi rozwiązaniami. To także było odmienne na tle powstających w tych czasach osiedli, gdzie monotonia i powtarzalność miały wiązać się z socjalnym charakterem zabudowy.

Technologie współdziałania

[Artykuł ukazał się w 10 nr „A-taku” (2019), s. 10]

Najważniejszą z reakcji na modernistyczne projekty ekspertów, planistów i urzędników było pojawienie się silnej świadomości znaczenia lokalnej wspólnoty, prawa do różnorodności poglądów, innego rozumienia nowoczesności i racjonalności. Ta nowa postawa oznaczała zrozumienie wagi konsultacji z użytkownikiem i znaczenia odpowiedzi ludzi, których zdanie nie było do tej pory brane pod uwagę – pomimo tego, że mowa była o ich domach, ich okolicy i ich jakości życia.

Sytuacja, w której architekt może poznać pomysły i opinie przyszłych mieszkańców podczas projektowania osiedli mieszkaniowych, jest niezwykle rzadka, ograniczona do kilku sytuacji, np. kiedy – jak w przypadku poprzednio omawianego projektu Byker Wall w Newcastle („A-tak”, nr 9, s. 14) – osiedle planowane jest w miejscu starej dzielnicy mieszkalnej, a projekt zakłada, że dotychczasowi mieszkańcy zostaną na miejscu lub gdy kooperatywa mieszkalna zawiązała się wcześniej niż projektowanie zabudowy, a także w przypadku projektowania dla ofiar katastrof. W większości projektów praktyka uniemożliwia jednak spotkanie architekta z mieszkańcami przed przystąpieniem do projektowania. Dla mieszkańców oznacza to najczęściej jedynie dowolność kształtowania ścian działowych w obrębie mieszkania. Projektowanie na podstawie konsultacji ma jeszcze jedną wadę, zwłaszcza przy budownictwie komunalnym: dostosowuje mieszkanie tylko do pierwszego lokatora. Czy możliwe jest zatem budownictwo elastyczne, tworzone z udziałem mieszkańców?

Jednym z rozwiązań jest zaproponowanie mieszkańcom systemu, w ramach którego mogą dostosować budynek do swoich potrzeb. To znaczy systemu, w którym mieszkańcy mają taki zakres władzy i umiejętności, że mogą wykonać najważniejsze elementy swojego domu sami i w przyszłości będą mogli je zmieniać. Jest to chyba najprostsze z dostępnych rozwiązanie problemu dostosowania mieszkań i budynków mieszkalnych do indywidualnych potrzeb mieszkańców. Najprostsze z dostępnych – co nie znaczy, że proste. Pojawiają się problemy braku wiedzy i doświadczenia mieszkańców, potrzeba nauki rzemiosła, problem niemożliwości budowy domów przez część mieszkańców, kwestie ochrony pożarowej, jakości budowlanej, bezpieczeństwa konstrukcji, ergonomii, ekonomii i estetyki żywiłowej architektury. Mnóstwo zupełnie podstawowych problemów. Znane są jednak racjonalne, pomysłowe próby rozwiązania ich, z zachowaniem znacznego zaangażowania mieszkańców na etapie projektu i budowy oraz zachowaniem możliwości stosunkowo łatwego wprowadzania znacznych zmian w przyszłości.

Najprościej mówiąc, mamy dwa podejścia:

1. System konstrukcyjny na tyle łatwy, lekki i prosty, by mieszkańcy, używając zestandaryzowanych i łatwo dostępnych elementów budowlanych, mogli brać udział w projektowaniu, budować sami i w przyszłości przebudowywać swoje domy. Standaryzacja elementów i systemu zapewnić ma jakość architektoniczną, budowlaną czy ergonomię.
2. Najważniejsze elementy budynku: ściany nośne, dachy i fundamenty, klatki schodowe i podstawowe pionowe instalacje zaprojektowane są i wykonane przez profesjonalistów, a mieszkańcy biorą udział w projektowaniu tej „ramy” i sami w jej obrębie dowolnie kształtują wnętrza mieszkań i elewację. Tutaj z kolei „rama” zapewnia podstawowy standard.

Systemy te zazwyczaj zakładają dodatkowo łatwą możliwość łączenia mieszkań, ponieważ z racji tego, że przeważnie wykorzystywane są w budownictwie wielorodzinnym, trudno jest zakładać rozbudowę mieszkań.

Tak zaprojektowanym systemem budowy jest system SAR (Stichting Architecten Research – pol. Fundacja Badań Architektonicznych) autorstwa Johna Habrakena, holenderskiego architekta, który w ciągu swojej kariery zawodowej badał różne strategie projektowania partycypacyjnego. Jako dyrektor SAR wydał jedną z najważniejszych w tej dziedzinie prac: „Supports: An Alternative to Mass Housing” (pol. Wspacie: Alternatywa dla masowego budownictwa) z 1961 roku, w której zaproponował opisywaną wyżej metodę budowy. Podobny sposób myślenia można odnaleźć także w późniejszych projektach berlińskiego Wohnregal z 1986 r. autorstwa architektów Kjella Nylunda i Christofa Puttfarkena oraz we współczesnych projektach osiedli socjalnych pracowni Elemental.

W metodzie SAR podział strukturalny na ramę konstrukcji i instalacji oraz wypełnienie wykończenia wnętrza i elewacji odzwierciedlony był także w podziale na inwestora instytucjonalnego (rama), który zapewniał oparte na masowej produkcji rozwiązania budowlane i technologiczne, zapewniające rozwiązania normatywne, ergonomiczne i bezpieczne pod względem pożarowym oraz na inwestora prywatnego (wypełnienie), posiadającego indywidualne środki i społeczną infrastrukturę. Jak twierdzi architekt, model ten pod względem ekonomicznym wytwarza wartość dodaną, ponieważ skupia rozproszone, indywidualne środki poszczególnych mieszkańców, dzięki którym każdy z osobna nie byłby w stanie zbudować własnego domu i łączy je planową infrastrukturą, dzięki czemu obniża nakłady.

Podział na ramę i wypełnienie odzwierciedlał też stopnie partycypacji mieszkańców: urbanistyka i rama projektowane były na zasadzie warsztatów partycypacyjnych z pierwszeństwem jednak dla decyzji eksperckich architektów i inżynierów, wypełnienie natomiast na zasadzie projektowania dla indywidualnego inwestora z pierwszeństwem dla decyzji poszczególnych mieszkańców.

Jednym z najważniejszych przykładów osiedla stworzonego metodą SAR jest osiedle Molenvliet w Papendrecht obok Rotterdamu z roku 1974. Mimo że autorem osiedla nie jest Habraken, a Frans van der Werf, to jest to pierwsze zrealizowane osiedle, w którym została zachowana podstawowa zasada ramy i wypełnienia. Proces zaangażowania użytkownika w zakresie podejmowania decyzji rozpoczynał się już na etapie projektowania planu

osiedla i przestrzeni publicznych. Zespół zabudowy dopasowany do otaczających domów powstał wokół czterech podwórek. Następnie przyszli mieszkańcy brali udział w ustalaniu podstawowych wytycznych dla ramowej struktury, zastosowano mieszkania dwupiętrowe i galeriowy system zabudowy, rezygnując z klatek schodowych. Każdy z mieszkańców wychodzi z domu na zewnątrz, co potęguje wrażenie, że każdy mieszka w domku szeregowym. Następnym etapem było przejście do indywidualnego projektu mieszkania. Rama obejmowała: ściany i słupy konstrukcyjne, stropy i galerie zewnętrzne, schody, spadziste dachy i płaskie tarasy dachowe, drewniane słupy jako podkonstrukcję pod elewację i kanały serwisowe z instalacjami. Projekt nie obejmował jednak współudziału mieszkańców w budowie. Indywidualizowane elementy projektu, jak fasady i ściany działowe, budowane były przez profesjonalne ekipy.

Studio Elemental i rzeczywistość

[Artykuł ukazał się w 11 nr „A-taku” (2019), s. 17]

Metoda SAR, stworzona przez Johna Habrakena, czyli metoda podziału środowiska mieszkaniowego na ramę (układ urbanistyczny osiedla, niezbędna infrastruktura i podstawowa konstrukcja budynku) oraz na wypełnienie (elewację, wewnętrzny układ pomieszczeń mieszkania) była narzędziem i jako narzędzie mogła być różnie wykorzystana.

Wystarczy przypomnieć Linearny System Ciągły, czyli ideę Oskara Hansena, aby zorganizować całą zabudowę – w tym budownictwo mieszkaniowe w Polsce – w stosunkowo jednorodny, niemal niekończący się budynek. W LSC Hansen także postulował partycypację mieszkańców w budowie i projektowaniu wypełniania ramy. Jednak, w odróżnieniu od idei Habrakena, lokalizacja, „urbanistyka” i wysokość pasa mieszkaniowego miały być naukowo wyznaczane przez ekspertów, a przyszli mieszkańcy nie mieli mieć wpływu na organizację Linearnego Systemu Ciągłego.

Idea Habrakena może jednak dryfować także w stronę prostoty, większej realności i mniejszej skali, a co za tym często idzie – większego wpływu poszczególnych mieszkańców na końcowy efekt. Przykładem wykorzystania idei SAR może być osiedle socjalne na Quinta Monroy (znajdujące się w centrum chilijskiego miasta Iquique) autorstwa Studia Elemental pod kierownictwem Alejandro Alaveny z 2003 roku. Jest to projekt pod wieloma względami ciekawy: 1) pod względem wspomnianej wyżej organizacji inwestycji, dlatego że jest przykładem procesu modernizującego ubogą dzielnicę z zachowaniem dotychczasowych więzi sąsiedzkich; 2) jest przykładem architektury, która rzeczywiście pomaga, nie tylko za pomocą procesów związanych z inwestycją, ale samą organizacją przestrzeni.

Rzeczywistość społeczna

Żeby jednak architektura mogła być narzędziem pomocy ubogim, architekt powinien rozumieć, że tego typu zabudowa projektowana jest dla konkretnej grupy ludzi i ich potrzeb, a nie dla piękna, detali, czy nawet idei postępu lub wyobrażeń architekta o potrzebach przyszłych mieszkańców. Liczą się tylko prawdziwi ludzie i ich prawdziwe potrzeby. Podobną sytuację opisywała Helena Syrkus, opowiadając, że gdy projektowała osiedle Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Rakowcu, miała olbrzymi problem z projektowaniem pieców kaflowych w mieszkaniach, ponieważ w latach 30. XX wieku wyznacznikiem nowoczesności było już ogrzewanie centralne. Projektanci uwzględnili jednak potrzeby mieszkańców, którzy mogli w piecach – w odróżnieniu od centralnej kotłowni – palić materiałem gorszej

jakości, w dodatku w ilości jaka odpowiadała ich możliwościom finansowym. Mieszkańcy woleli marznąć raz na jakiś czas, niż zadłużać się w ciepłych mieszkaniach. Projektanci marzący o nowoczesnym standardzie dostosowali mieszkania do możliwości prawdziwych mieszkańców.

W przypadku osiedla w Iquique problemy były dwa. Po pierwsze: od ponad 30 lat około stu ubogich rodzin zajmowało 5000m² centrum miasta bez prawa własności. Po drugie, standard zabudowy był bardzo niski i z powodu problemów własnościowych trudny do zmiany. Kiedy podjęto decyzję o modernizacji obszaru, kluczowym zadaniem, obok rozwoju infrastruktury, była potrzeba ochrony społeczności i uregulowania kwestii własnościowych. Koszty wynikłe z socjalnego charakteru osiedla ograniczyły dotacje rządowe do 7,5 tys. dolarów na rodzinę. Za tę sumę opłacona miała być ziemia, projekt, wykonanie niezbędnej infrastruktury technicznej i sama budowa. Najbardziej dyskusyjnym kosztem okazała się cena ziemi w centrum miasta, ponieważ była ona trzykrotnie wyższa niż cena lokalizacji w przypadku innych osiedli socjalnych. Zasada ochrony społeczności wiązała jednak projekt z konkretnym miejscem i lokalizacją ułatwiającą mieszkańcom dojazd do pracy.

Rzeczywistość ekonomiczna

Kosztorysy wykazały jednak, że suma dotacji wystarcza na budowę zaledwie 30m² powierzchni mieszkalnej dla każdej z rodzin. Kolejnym ograniczeniem była powierzchnia pod zabudowę. Niemożliwe okazały się próby ulokowania całej społeczności – sto rodzin w domach jednorodzinnych, a nie szeregowych. Głównym problemem stało się więc stworzenie domów, które umożliwiają jak największą i najtańszą rozbudowę, a także odnalezienie powierzchni pod mieszkania dla całej społeczności.

Rzeczywistość architektoniczna

Rozwiązaniem stał się budynek, ukształtowany raczej w pionie niż poziomie, o strukturze porowatej, tzn. takiej, która umożliwia i tworzy powierzchnie pod łatwą rozbudowę. Mimo że projektowano domy o powierzchni 30m², to zaprojektowano instalacje, sanitariaty i schody dla rozbudowanego już budynku o powierzchni 70m². Projektanci uznali, że najłatwiejszą rozbudowę umożliwiają parter i ostatnie piętro. Stworzyli więc budynek, który posiada powierzchnie do rozbudowy na dachu i na parterze. Ważne dla projektantów było to, że przyszła, rozbudowana architektura, mimo że żywołowa, posiadać będzie pewne ramy uniemożliwiające pogorszenie się standardu zabudowy.

Sposób myślenia projektantów uwzględniał ograniczenia mieszkań socjalnych, oferując jedynie niezbędne minimum i trzeba to podkreślić. Oferował je jednak już dziś, konkretnym ludziom. Koszty związane z rozpoczęciem inwestycji, dzięki ograniczeniu inwestycji do niezbędnego minimum i jednocześnie przerzuceniu kosztów rozbudowy na mieszkań-

ców (rozłożonych w dłuższym odcinku czasu), były mniejsze, co umożliwiło zainicjowanie większej ilości procesów i budowę większej ilości domów. Takie myślenie, uwzględniało także przyszłe możliwości zmiany i żywą tradycję mieszkańców slumsów do budowy własnego domu. Pomysł przedstawiony przez architektów traktował mieszkanie socjalne jako szansę, także inwestycję ubogiej rodziny, dzięki architekturze, która ułatwiała rozbudowę domu, a więc zwiększała jego wartość.

Takie podejście zbieżne jest z ideą SAR: prywatne, do tej pory rozproszone, zasoby mieszkańców zostają zorganizowane w ramach większej infrastruktury projektowanej przez specjalistów, jednak we współdziałaniu z mieszkańcami. A do takiej współpracy rzeczywiście doszło, ponieważ budowę poprzedzały warsztaty projektowe. Sama architektura była bardzo prosta, uboga i zrytmizowana; wręcz zimna, trochę totalitarna, szybko (2004: oddanie mieszkań, 2006: rozbudowa, w różnej skali większości domów) zaanektowana została przez gusta, potrzeby i fantazje samych mieszkańców, które skutecznie obaliły zaprojektowaną przez architektów estetykę. Ta ekstremalnie prosta architektura, pozbawiona detalu i nowoczesnych technologii materiałów, użyta do rzeczywistej pomocy, poprzedzonej wsłuchaniem się w potrzeby mieszkańców, przyniosła Studiu Elemental i Alejandro Alavenie – obok sukcesu społecznego – uznanie międzynarodowe i możliwość wykonania kolejnych, podobnych projektów w następnych latach.

Walter Segal i spójna różnorodność

[Artykuł ukazał się w nr 12 „A-taku” (2019), s. 17]

Przedstawiając technologie współudziału mieszkańców w tworzeniu i zmianie swojego miejsca zamieszkania, wspominaliśmy o dwóch technikach. Pierwsza z nich to opisana już metoda SAR. Metoda ta polega na tworzeniu „ramy”, środowiska konsultowanego z mieszkańcami, ale wymagającego specjalistycznej wiedzy projektowej i umiejętności budowlanych, które zapewnia odpowiedni standard budynku. W środku tej „ramy” mieszkańcy mogą dowolnie kształtować przestrzeń do mieszkania, a z czasem zmieniać ją.

W drugiej metodzie to nie fizycznie wybudowane przez profesjonalną ekipę dach, fundamenty i szkielet mają zapewniać trwałość, bezpieczeństwo i ergonomię budynku, a system budowlany, to znaczy: z góry ustalona wielkość, rodzaj i sposób montażu elementów budowlanych.

Taki system zaproponował Walter Segal (1907-1985). Urodził się i wychował w Niemczech, jednak po dojściu NSDAP do władzy z powodu swojego żydowskiego pochodzenia emigrował w 1936 r. do Anglii. Tam też, po kilkuletnich poszukiwaniach samorządu zainteresowanego jego pomysłem, stworzył na przełomie lat 70. i 80. XX wieku projekty dwóch osiedli domów jednorodzinnych, które zostały zaprojektowane i wybudowane przy współudziale mieszkańców.

Metoda Segala

Pomysł Segala powstał po zakończeniu budowy własnego, tymczasowego domu (opracowanego przez niego samego) wykonanego w technologii szkieletu drewnianego. Segal wykonał w niedługim czasie kilka projektów domów indywidualnych opartych na tej konstrukcji, których część, z powodu prostoty budowy, wykonana została przez samych mieszkańców. Na podstawie tych doświadczeń architekt zaproponował nowe podejście do budownictwa mieszkaniowego. Propozycja Segala nie ograniczała się do sprawdzonych już kwestii konstrukcyjnych, nie była ona tylko „systemem konstrukcyjnym” – lecz metodą budowy. Architekt proponował szeroką partycypację mieszkańców w projektowaniu i budowie, potraktowanie ich jako współinwestorów, z powodu pracy, jaką wykonają oraz podmiotowe traktowanie, co dalekie było od standardu myślenia o mieszkalnictwie komunalnym w Anglii przełomu lat 70. i 80.

Dzięki znajomości Waltera Segala z Colinem Wardem (anarchistą i propagatorem współudziału mieszkańców w tworzeniu i zarządzaniu środowiskiem mieszkaniowym¹) oraz Brianem Richardsonem (anarchistą zatrudnionym w wydziale budownictwa w londyńskiej dzielnicy Lewisham) udało mu się zainteresować projektem władze dzielnicy.

Po szeregu komisji i konsultacji zaproponowano scenariusz, który zakładał spotkania władz miejskich i architektów z wszystkimi mieszkańcami, którzy chcieli wziąć udział w przedsięwzięciu, losowanie spośród chętnych uczestników programu, założenie stowarzyszenia mieszkaniowego, warsztaty partycypacyjne, szkolenie i wreszcie budowę.

Technologia

Podczas budowy posłużono się drewnianym szkieletem, ponieważ drewno jest powszechnie znane, łatwe w obróbce i łatwe do naprawy w przypadku błędów. Projekt zakładał używanie licznych, drobnych elementów konstrukcji oraz uproszczone punktowe fundamenty, by prace na budowie były lżejsze. Dodatkowo wiele szczegółowych rozwiązań zaprojektowano tak, by mieszkańcy nie mieli możliwości popełnić błędu w kluczowych dla trwałości budynku punktach. Szkielet drewniany w opracowanych przez Segala modułach i przekrojach elementów budowlanych pozwalał na dosyć dowolne kształtowanie budynku. Konstrukcja i struktura ścian zewnętrznych była skrajnie uproszczona, co z jednej strony – ułatwiało budowę, lecz z drugiej – niosło ze sobą także wady dotyczące np. niewystarczającej szczelności. Jest to jedna z podstawowych i paradoksalnych wad konstrukcji zaproponowanej przez Segala: nie spełnia współczesnych standardów energooszczędności, a jednocześnie próba podnoszenia tego standardu sprawiała, że struktura ściany robiła się na tyle skomplikowana, że przestawała być prosta w budowie.

Organizacja Konstrukcja zaproponowana przez Segala nie byłaby niczym szczególnym, gdyby nie tworzyła z ideą współudziału mieszkańców pozytywnego sprzężenia zwrotnego. Konstrukcja, którą proponował architekt, jest popularna w Anglii, co miało znaczenie, ponieważ po pierwsze umożliwiało wykorzystanie różnych, produkowanych masowo, więc tańszych i łatwo dostępnych elementów (a w przyszłości łatwą konserwację i ewolucję systemu), a po drugie wiedza i doświadczenie zdobyte na kursach i budowie ułatwiały mieszkańcom późniejsze zdobycie pracy. I rzeczywiście było kilka przypadków, kiedy mieszkańcy po budowie zaczęli zajmować się budową domów w szkielecie drewnianym. Tym bardziej że podczas inwestycji nadzorowanych przez Segala przyjęto zasadę, że każda rodzina sama buduje i wykańcza swój dom, w swoim tempie i na swoich zasadach. Pozwalało to mieszkańcom na wykonywanie każdego rodzaju pracy. Jednocześnie mieszkańcy mieli prawo do zatrudnienia rzemieślników do niektórych prac. Taka osoba była opłacana przez samorząd, a wkład pracy mieszkańca był odpowiednio zredukowany. W następnych latach w projektach nawiązujących do metody Segala często wykorzystywano model or-

¹ Zainteresowanych tematem odsyłam do jego książek: Ward C., *Talking Houses*, Freedom Press, Londyn 1990, Ward C., *Talking to architects*, Freedom Press, Londyn 1996 oraz *Cotters and squatters. Housing's hidden history*, Five Leaves Publications, Nottingham 2002.

ganizacji, który zakładał wspólną budowę przez wszystkich mieszkańców podstawowego szkieletu wszystkich domów i dopiero wówczas dokończanie domów przez poszczególne rodziny. Ten model z kolei pozwalał na specjalizację mieszkańców w poszczególnych pracach i zdjęcie obowiązku bardziej wymagających fizycznie prac z osób słabszych.

Praca na budowie umożliwiała wprowadzenie kolejnej zasady: mieszkańcy brali na siebie obowiązek konserwacji budynków. W zamian za to otrzymali prawo do dowolnej ingerencji w strukturę budynku.

Ziemia pod budowę domów była wydzierżawiana mieszkańcom, koszty budowy pokrywał samorząd, a praca mieszkańców na budowie nie była opłacana. W związku z tym mieszkańcy stawali się współwłaścicielami domów, które wybudowali. Co istotne: współwłasność wliczana była nie za pomocą kosztów pracy mieszkańców, lecz jako udział w wartości gotowego domu (związanej np. z lokalizacją). Mieszkańcy zobowiązywali się do wykupu minimum 50% udziałów w domu i płacili czynsz od części niewykupionych przez nich udziałów.

W związku z taką organizacją inwestycji mieszkańcy nie musieli dysponować żadnym kapitałem, nawet w przypadku, kiedy nie byli w stanie sami wykonać wszystkich prac, a w perspektywie mieli możliwość wykupu pełnej własności domu. Z drugiej strony także samorząd zyskiwał na inwestycji: mógł przeznaczyć na nią mniejsze środki, ponieważ zredukowane zostały koszty pracy – znacząca pozycja w kosztorysie projektu, a koszty konserwacji zostały scedowane na mieszkańców.

Zalet było zresztą więcej, mieszkańcy otrzymywali dostęp do zindywidualizowanych, zaprojektowanych przez nich domów z możliwością wykupu, dodatkowo, podczas wspólnych kursów, podczas etapu zdobywania pozwoleń i pracy na budowie, mieszkańcy budowali relacje i tworzyli społeczność jeszcze przed zasiedleniem domów. Metoda Segala nie była działaniem oddolnym, nie zakładała dowolności projektowania i doboru sposobów budowy. To architekt znalazł chętny do współpracy samorząd i wspólnie przedstawili mieszkańcom projekt, z wyznaczonymi poprzez podstawowe zasady organizacji i technologię granicami. Dopiero w następstwie zgody mieszkańców na działanie w obrębie tych granic podjęte zostały szczegółowe decyzje, na które wpływ mieli mieszkańcy, a technologia umożliwiła dosyć dowolne kształtowanie domów. Doza swobody w ramach systemu konstrukcyjnego i estetycznego pozwalała na spójną różnorodność i na indywidualne korzyści w „ramach” wraz z rozwojem wspólnoty.

Szkielet żelbetowy i wolność

[Artykuł ukazał się w numerze 13 „A-taku” (2020), s. 18]

Od przeszło stu lat architekci zainteresowani mieszkaniowym budownictwem społecznym poszukują modelu, który umożliwiłby budowę mieszkań przez samych mieszkańców, oraz systemu łatwego w budowie (elastycznego w przebudowie czy łączeniu mieszkań). W zasadzie od razu system ten wymyślono. Była to koncepcja Dom-Ino House autorstwa Charlesa Jeannereta, zwanego Le Corbusierem, choć nie takiego zastosowania dla swojej idei chciał autor. Koncepcję oparto na znanej od antyku konstrukcji słupowej, na której leżą belki i strop (w tym przypadku belki otrzymują formę dozbrojonych fragmentów stropu) oraz równie starym betonem, „na nowo” wymyślonym w drugiej połowie XX wieku.

Zaproponowany przez Le Corbusiera prosty układ stropów i belek postawionych przez profesjonalną ekipę uwalnia całą przestrzeń budynku i pozwala dowolnie kształtować wnętrza i elewacje, zdejmując z budujących mieszkańców odpowiedzialność za elementy nośne budynku, ale także za izolacje w gruncie czy izolację dachu.

Przez całą drugą połowę XX wieku – czasu uprzemysłowionego budownictwa mieszkaniowego – poszukiwano równowagi, wzorem przedstawianego już wcześniej Johna Habrakena i jego metody SAR („A-tak”, nr 10), pomiędzy elementami stałymi i podlegającymi kontroli specjalistów (jak konstrukcja i infrastruktura), a elementami zmiennymi i zamiennymi podlegającymi kontroli mieszkańców.

Polykatoikia

Opierając się na tym modelu konstrukcyjnym, obudowanym odpowiednimi rozwiązaniami prawnymi i podatkowymi, burżuazyjne, a potem dyktatorskie rządy w Grecji postanowiły odbudować kraj po Wojnie Światowej i wojnie domowej. Powstał model budownictwa opartego na szkielecie i powtarzalnej architekturze, który z jednej strony zalewał każdą wolną działkę Aten (bez przestrzeni publicznych czy czytelnych punktów odniesienia w przestrzeni), a z drugiej strony był to model budownictwa zmiennego (porowatego i gęstego), zindywidualizowanego, lecz w ramach wspólnego zamieszkania. Ze względu na prostotę konstrukcji możliwą w krajach Europy Południowej i luźne traktowanie przepisów budowlanych, ale także, ze względu na minimalny udział państwa w odbudowie kraju, model ten był niemal ludowym ruchem budowlanym, opartym o indywidualne prace, kapitały i własności oraz drobne firmy budowlane.

Opisany model grecki zwany „Polykatoikia” można jednak „interpretować jako cyniczne rozwiązanie, które potwierdza status quo, w którym wykorzystywane są tanie konstrukcje i zdolności adaptacyjne, aby oswoić społecznie i politycznie coraz bardziej bezdomną populację”¹. Na tę cienką granicę pomiędzy budownictwem metodą gospodarczą i eksplozją indywidualnej zaradności a dzielnicami slumsów zwracał uwagę Mike Davis w „Plane-cie Slumsów” – zwłaszcza w krajach, gdzie owa eksplozja ma jednocześnie zdejmować z rządów odpowiedzialność za budownictwo mieszkaniowe.

Pomimo tych zastrzeżeń wciąż powraca temat budowy mieszkań przy współdziałaniu samych mieszkańców, zazwyczaj w związku z kryzysami społecznymi, z którymi systemy profesjonalne budownictwa mieszkaniowego nie potrafią sobie poradzić, jak w przypadku fal imigracji czy zniszczeń wojennych. Pomiędzy kryzysami zainteresowanie tym modelem traci na intensywności.

Grundbau und Siedler

W ramach niemieckiej wystawy budownictwa IBA 2006-2013 powrócono do pomysłu „rozwijającego się domu” (ang. *incremental housing*) i systemu Dom-Ino. Pracownia BeL Sozietät für Architektur zaprojektowała budynek „Grundbau und Siedler” oparty na żelbetowym szkielecie i stropach do wykończenia metodą gospodarczą. Architekci wracają do metody SAR: „ramy” (stanowiącej szkielet konstrukcyjny i ściany zewnętrzne; odpowiednia lokalizacja instalacji oraz odpowiednie zabezpieczenie budynku przed zimnem i wodą), oraz „wypełnienia” (oznaczającego budowę ścian wewnętrznych, wykończeń i lokalizacji pomieszczeń sanitarnych przez przyszłych mieszkańców, co stanowić ma ekwiwalent „wkładu własnego”). Aby ułatwić budowę i zrezygnować z potrzeby wykonywania i pracy na rusztowaniach, budynek oplata z każdej strony ciąg balkonów/galerii komunikacyjnych, na których bezpiecznie można pracować nad budową ścian zewnętrznych mieszkań. W przypadku tego budynku – wykonywanych przez profesjonalną ekipę – jednak łatwo sobie wyobrazić ich przebudowę (np. wykonanie dodatkowego okna), a przy zastosowaniu tego modelu w innym projekcie, nawet budowę ścian zewnętrznych przez mieszkańców. W budynku przewidziano zarówno mieszkania własnościowe, jak i na wynajem, które budowane były przez ekipę budowlaną, z powodu braku zainteresowania wynajmujących udziałem w projekcie. Mieszkańcom zaproponowano zestaw gotowych rozwiązań i materiałów, z których mogli korzystać, oraz kursy przygotowawcze. Parter budynku, który w projekcie przeznaczony jest na komórki lokatorskie i garaże, podczas budowy użytkowany był jako warsztat.

W przypadku hamburskiego projektu, tak jak w wielu innych sytuacjach, podkreślano zarówno trudności organizacyjne, dłuższy czas budowy, jak i oszczędności, dostosowanie standardu do możliwości lub potrzeb rodziny, znaczenie wspólnej pracy dla tworzenia się

¹ Pier Vittorio Aureli, Maria S. Giudici, Platon Issaias, *From Dom-ino to Polykatoikia* [online], 31.10.2012 <https://www.domusweb.it/en/architecture/2012/10/31/from-dom-ino-to-em-polykatoikia-em.html>, dostęp 22.02.2020

lokalnej wspólnoty, wzajemnego poznania i zaufania, a także wzrost odpowiedzialności za wspólną przestrzeń. Jak podają organizatorzy IBA, wykorzystanie pracy mieszkańców pozwoliło na oszczędności rzędu 20% względem najpopularniejszego modelu budowy. Jednocześnie problematyczne stały się niektóre rozwiązania architektoniczne, których celem miała być maksymalizacja elastyczności budowy co wymagało montażu dużo większej ilości instalacji czy dodatkowych izolacji.

Ograniczenia partycypacyjnego modelu budownictwa nie odnoszą się do rozwiązań technologicznych – kwestie konstrukcyjne opracowane zostały wiek temu i przez ten wiek były tylko doskonalone. Jakkolwiek niedoskonały model powojennej od-i-budowy Aten pokazuje, że technologia ta umożliwia budowę miasta, to problemem jest brak pomocy, zachęty do stosowania tego rodzaju modelu. A jest ona konieczna, ponieważ praca na budowie jest dużym wysiłkiem, który musi przynosić rzeczywiste i trwałe profity. Brak zainteresowania wynajmujących budynek w Hamburgu i zainteresowanie właścicieli modelem DIY jasno to pokazują. Nie musi to być jednak pełna własność lokalu, tylko np. współwłasność czy własność spółdzielcza, gdyż nawet odpowiednie profity przy długiej gwarancji wynajmu są z powodzeniem stosowane w wielu projektach.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Mateusz Gierszon
Architektura z perspektywy anarchistycznej
marzec 2017 - kwiecień 2020

<http://federacja-anarchistyczna.pl/2020/05/10/architektura-z-perspektywy-anarchistycznej/>
Artykuły ukazały się w piśmie "A-tak". Pdfy wszystkich numerów:
<http://www.akcja.type.pl/ksiazki/>

pl.anarchistlibraries.net